

Aleksander Brückner

"Na wyżynach romantyzmu. Studia historyczno-literackie", Stanisław Pigoń, Kraków 1936 : [recenzja]

Pamiętnik Literacki : czasopismo kwartalne poświęcone historii i krytyce literatury polskiej 34/1/4, 367-370

1937

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

obce!), uznajemy wdzięcznie niepospolite trudy wydawcy, których nie skąpił, aby dotychczasową lukę ile sił zapełnić. Życzymy tylko, aby mu się to samo z nierównie ciekawszą „epiką mieszczańską“ powiodło, nawet bez owej nadzwyczajnej wystawności, jaka na dołę erotyków wypadła.

Berlin

Aleksander Brückner

Stanisław Pigoń, *Na wyżynach romantyzmu*. Studia historyczno-literackie. Kraków, 1936, skład główny w Kasie im. Miąnowskiego, Warszawa, 8-vo, s. 292.

Autor zebrał tu 17 odczytów i artykułów dawniej lub świeżo napisanych, wychodząc nieraz od jakiejś tezy Chrzanowskiego czy Kleinera; pogłębiał ją lub zwalczał; obierał kwestie sporne ze spuścizny literackiej romantyków; nie tylko z ich wyżyn, ale i z nizin. Wszelkie wywody cechuje najobszerniejsze odczytanie, głębokie przemyślenie, forma wzorowa, a treść zwarta i bogata.

Na czoło wysunął autor *Proroctwo X. Marka* jako „u kolebki polskiej poezji mesjanicznej“, dopełniając studium Chrzanowskiego o Wergilim w Polsce, bo czwarta tegoż ekloga i wieszczbie X. Marka kolorów użyczyła; prawi więc o tekście, powadze, paralelach z literatury XVII-wiecznej; odrzuca wywody prof. Konopczyńskiego co do mniemanego autora i mniemanych symbolów politycznych; ob staje przy r. 1763 jako jej dacie, a łączy ją ze stronnictwem Branickiego, katolickim i austriackim. Na niektóre szczegóły nie zgadzam się; tekst druku z czasów Sejmu Wielkiego jest pierwotny, ale był dwuznaczny i dlatego go po rękopisach poprawiano; pierwotny brzmiał:

Wielogłów biały czarnego osiędzie,
Z którym wojując cuda czynić będzie.

Wielogłów, jak wieloryb, tj. o wielkiej głowie, nie o więcej głowach; czarnego, austriackiego, por. w dalszym ciągu: „dwugłówny w kolor przebierze się biały“; z którym wojując, niejasne: czy z nim razem, czy przeciw niemu?; wszystko później poprawiono; jednogłów w piersi cz. o., Z którym złączony c. cz. b. *Lectio difficilior*, mniej zrozumiała, zawsze wyprzedza jaśniejszą, *lectio emendatior*, więc zapewniona autentyczność tekstu z r. 1790, zarazem odpada mniemana sprzeczność z wierszem następnym: drgną strachem schyzma (Rosja, boć o orle czarnym austriackim była mowa, nie o rosyjskim ani pruskim!), lutrzy i poganie (Turcy, nie Tatarzy). Następują symbole odrodzenia — przemiany natury, która pozbędzie się mordu, jadu, chłodu, niewoli: o komentarzu ich politycznym (Konopczyńskiego) powątpiewa autor, ja cały odrzucam, oparty właśnie o eklogę czwartą, gdzie tylko o zmianach w przyrodzie mowa, jak i u ks. Marka; nawet Gallus nie jest Francuzem, lecz zwykłym kogutem, ptakiem dziennym, co prawda, ale i nocnym i z diabłem komitywę wiodącym; „róża natury chłód w ciepło zamieni“, to nonsens; czytam z jednym

odpisem: rosa (która i oczy wyjada, ale po *renovatio mundi* ciepłą będzie). Paru symbolów nie kuszę się wyjaśnić, czy sam ks. Marek był ich świadom? (por. historię z czterdzieści cztery!) a więc pielgrzym (to ani Poniatowski, ani Leszczyński), a wielki mocarz, z którym Polskę powadzą, czy nie Fryderyk II? Ks. Marek poprawnością ani jasnością myśli i języka się nie szczycił, ale „profecje“ nimi nie grzeszą nigdy.

Dwa następne artykuły prawią o Kochanowskim, jeden o dwu zapomnianych, R. Korsaku i o Fr. Morawskim, sławiących Kochanowskiego jak Dante Wergiliusza; drugi o zmienności sądów romantycznych co do „nienarodowości“ poety czarnoleskiego. Następują Mickiewicziana: o włoskim przekładzie *Ody do młodości* z r. 1877, przy wmurowaniu tablicy pamiątkowej na domu, gdzie poeta r. 1848 w Rzymie mieszkał, i o wrzawie gazeciarskiej z tego powodu. *Mickiewicz na rozdrożu 1831 r.* porusza strasznie niesmaczny temat o bezudziale poety w powstaniu. Petöfi przeciw zakazowi Bema i własnemu przyrzeczeniu rzucił się w wir walki i poległ, nawet trupa nie odnaleziono; sprawie węgierskiej nie pomógł, a młodą literaturę narodową przyprawił samochcąc o największą stratę — cóż by nam było po Mickiewiczu - powstańcu? On w powstanie nie wierzył ani na chwilę, a inna misja rozpierała piersi autora *Dziadów III* i *Tadeusza*, więc błogosławmy losowi, który go po dworach wielkopolskich włóczył. — Żeby artykuł (Przeclawskiego?) o szkodliwości Unii dla Litwy był tą kroplą, co kielich przelała i poetę do natychmiastowego wyjazdu z Rzymu zniewoliła, o tym wątpliwe wolno. Z Słowackim sprawa podobna i też o niej sądzić należy. *Orzeł i kruk w (małej) improwizacji Konrada*: autor zwalcza trafnie pomysł Kleintera o kuku - aniele, chłosczącym niby duszę poety; Pigoń obstaje przy ogólnym tłumaczeniu kruka jako szatana. Ależ wiemy, jak szatani u poety wyglądają; czarny kruk jest natomiast symbolem ciemności losu: wzrok Konrada chce przyszłość ogarnąć, ale nie przebijie powstającej przeciw niemu naturalnej ciemności, która w końcu cały widnokrąg zatapia — to nie moda szatańska, ale i o symbolu klęski narodowej inni równie mylnie myśleli. *Sąd nad Polską w P. Tadeuszu* grzechy przodków obnażał, samowolę i anarchię, nieco pobłażliwie, i słusznie, skoroż zamiary poety wcale nie były skierowane ku wyrokowaniu ostatecznemu; powtórzyłbym to i o *Dramacie dziejowym polskorosyjskim w ujęciu Mickiewicza...*, o „rozpięciu tęczy pojednania nad przyszłością obu narodów“; to antycypuje poglądy naszych rusofilów, co rzecz z kretelem przegrali. *Wieszczby Mickiewicza* najmniej prawią o najważniejszej, zbierają wszystkie, o których są wiarogodne relacje, a protestują przeciw mniemanemu mediunizmowi poety, który i o magnetyźmie i spirytyźmie ani słyszeć nie chciał, chociaż wizje akustyczne a raczej wzrokowe (iskierki) miewał i do ekstazy proroczej był skłonny; artykuł, najwnikliwszy ze wszystkich, kładzie szczególną wagę na przekonanie poety o niezniszczalności narodu.

W *Marii Malczewskiego* odkrył autor wątek balladowy (tj. z podania ludowego) w tajemniczym pacholęciu, ależ w „balladach“ pacholę nie tajemnicze, należy widocznie do służby domowej; czy właśnie na Wołyniu Malczewski usłyszał balladę, odzwierciedlającą losy Gertrudy Komorowskiej, dowieść się nie da; autor pierwszy wskazał istotną, acz bardzo odległą, przypadkową(?) paralełę.

Następują Słowaczana, najpierw o drugim prologu Kordianowym, rozprawie trzech osób; Chrzanowski wywiódł, że pierwsza osoba, acz nosi wyraźne cechy Mickiewiczowe, nie sam Mickiewicz tylko; Pigoń uznaje w niej również osobę zbiorową (delamenistów paryskich), której się drwiąc przeciwstawia Słowacki przez osobę drugą, spędzając ich z widzami; są to więc niby różne programy poetyckie (trzęcia osoba daje program przyszłej poezji Słowackiego); ten prolog odpowiada niby przedmowie prozaicznej do trzeciego tomiku *Poezycji*; zewnętrzną podniętę dał „prolog na teatrze“ w *Fauście*, usprawiedliwienie niby samego dzieła. Najciekawsze ale i najbardziej ryzykowne, to odpowiedź na pytanie, *Kiedy Słowacki poznał Towiańskiego?* Kleiner wywiódł, że Perun litewski, przenoszący na wiechrach kościół rzymski św. Piotra na Litwę, to Towiański, pomysł niezawodny, niby jajo Kolumba, gdyby nie pewne trudności chronologiczne, bo pisał Słowacki te oktawy r. 1841, tj. gdy antykościelnych dążeń Towiańskiego wobec politycznych emigracja jeszcze się nie domyślała; o tej antykościelnej dążności dowiedział się więc Słowacki sam nierównie wcześniej, w Wilnie jeszcze, gdzie brat ojczyma (Bécu) Towiańskim kierował, — wole w nim hartował, a Towiański sam ową dążnością się popisywał ku zgorszeniu niejednego. Hipoteza przeprowadzona misternie; Szpicnagel pośredniczył, a Towiańskiego wskazałaby nauka o wędrówce dusz z *Godziny Myśli*. Osobiste spotkanie z Towiańskim nastąpiło 12 lipca 1842 r. i właśnie Słowacki nie przypominałby sobie dawniejszej, wileńskiej znajomości, nie chętnieby się nią wobec wszelkich towiańczyków? Trudno mi w to uwierzyć. W jesieni i zimie 1841 na 1842 było o Towiańskim jeszcze dosyć głucho, więc czy nie zostać nam przy słowach Kleinera (III, 350) „szczytem fantastyki i malarskości (*Beniowskiego*) stała się wizja kopuły Piotrowej, którą Perun unieść pragnie“ itd.

Dwa następne przyczynki poświęcone Goszczyńskiemu, poecie głównie „próbek niedoskonałych“, jego *Kościelisku* i *Wernyhorze*. Najdokładniejsze studium papierów (fragmentów i notat) poety dozwoliło ustalić szkielec *Kościeliska*, które w pierwotnym ujęciu rozgrywało się za Szwedów 1655 r., a dopiero w drugiej redakcji przerzucił je poeta w wiek XIII i najście Tatarów; miało stać się apoteozą bohatera-zbójnika, który poświęceniem za ojczyznę maże dawniejsze przewiny. Tematem Wernyhory zajął się początkujący poeta w niedochowanym poemacie opisowym *Dąbrowy Śmilańskie* z r. 1820; 1829 r. napisał powieść wierszem *Wernyhora*, co z innymi utworami r. 1832 w Warszawie przepadła, a (natchnąwszy i Słowackiego Wernyhora) wracał do tematu i później, 1833 r. i in.; co

najciekawsze, spletał z tym tematem własne dzieje poetyckie. Ostrożne a wyczerpujące zbadanie papierów raperswilekich umożliwiło sprecyzowanie ciekawych wniosków. Na s. 232 i 233 zaznaczył autor różnicę między romantyką wileńską a niezależną od niej ukraińską, ależ należało silniej podkreślić właściwą tej rozbieżności przyczynę: fatalne ubóstwo folkloru białoruskiego, sztukowanego własnymi wymysłami poety (co on z *Dziadów* porobił!), a nadzwyczajną obfitością i malowniczością folkloru ukraińskiego! I twórczość Goszczyńskiego, wybuchowa, lecz nie trwała, dobrze ujęta.

Chrystologia Towiańskiego broni mistyka przeciw zarzutom ks. Semeneńki, a wywodzi ją i z Kabały, idąc za wskazówką Kleinera; pogląd mistyka na bóstwo Chrystusowe nie był jednolity, a orzeczenia jego bywały niejasne, autor je wszystkie zebrał i ocenił, przywołując do sprawy mistyków francuskich, martynistów, i stwierdzając ewolucję poglądów Tow. od kabały do katolicyzmu. *Towianizm N. Żmichowskiej* nie w *Pogance* się objawił, raczej w całej działalności społeczno-politycznej a może i pedagogicznej, ustalając przeciw Mannowi na podstawie korespondencji autorki daty i szerokość jej „towianizmu”. Szkic ostatni wywoływa z zapomnienia zupełnego autora politycznego na emigracji, Galicjanina Michała Kubrakiewicza, który przeciw panującej na emigracji rusofobii podkreślał niebezpieczeństwo grożące Polsce od Niemców, od Austrii i Prus. Dziś zapomniany zupełnie, odkrył swoje serce słowiańskie jak Wielopolski i i. aż po Dmowskiego za naszych dni, podświadomie marząc, czy nie powiedzie się Polsce wobec Petersburga i Moskwy to, co się jej wobec Wilna i Kowna powiodło, albo przynajmniej, czy nie zastąpi ona w maszynerii państwa rosyjskiego roli Bałtów-Niemców? Iluzje takie żywiono, chociaż z nimi jawnie rzadko występowano, aż nadto słusznie.

Oto wcale urozmaicona treść tomiku, który niczego nie burzy ani nie obala, ale sumiennością pracy a szerokością, ale i trzeźwością poglądów za wzór studiom podobnym uchodzić winien. Cegielki to do gmachu naszego romantyzmu, któremu zawsze jeszcze brak ich wielki na każdym niemal kroku odczuć się daje.

Berlin

Aleksander Brückner